

ANNA J. SZEPIELAK

Młyn
nad
Czarnym
Potokiem



Wydawnictwo Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2013

Text © copyright by Anna J. Szepielak 2013

Projekt okładki *Krzysztof Kibart*

Zdjęcia na okładce:

© Borys Shevchuk/Depositphotos

© Jacek Nowak/Depositphotos

© Anna Liebiedieva/Depositphotos

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie...*

C.K. Norwid, *Moja piosnka II*

Prolog



Pomarszczona szczupła dłoń pokryta siatką niebieskich żyłek z wysiłkiem uniosła się z pościeli.

– Tam, w szafie... – powiedziała cicho staruszka, wskazując palcem na dębowy mebel. – W takim metalowym pudełku...

Drżąca ręka opadła z powrotem na kołdrę. Oddech chorej był płytki i coraz wolniejszy. Mówiła z trudem, mrużąc oczy, jakby nie była pewna, czy obok niej siedzą córka i wnuczka, czy jakieś obce osoby.

– Tak, mamó? W szafie?

– Pudełko... Już czas...

– Samantho, podaj babci to, o co prosi. – Dojrzały głos z wyraźnym amerykańskim akcentem brzmiał spokojnie, jakby kobieta pogodziła się z tym, co miało nastąpić.

Dziewczyna oderwała wzrok od naznaczonej bólem twarzy babki i posłusznie otworzyła wielką szafę. Drzwi zakrzypiały. Stojąc na palcach, przez dłuższą chwilę szperała po półkach.

– *Were is it?* – mruknęła zniecierpliwiona. – A, tutaj...

Spomiędzy starannie ułożonych ręczników pachnących lawendą wyciągnęła stare kwadratowe pudełko po jakichś czekoladkach. Polski napis na pokrywce wyblakł, choć kiedyś musiał błyszczeć złotym kolorem.

– Otwórz – szepnęła staruszka.

Wnuczka ostrożnie podważyła pokrywkę, by nie złamać sobie długiego tipsa. W środku leżały skórzana sakiewka i czarno-biała fotografia w srebrnej oprawce. Podała przedmioty matce siedzącej na krześle tuż obok wezgłowia łóżka.

– O to chodziło?

– Tak, Kasiu... To dla ciebie... a potem dla Sam, na pamiątkę... – Staruszka z trudem łąpała powietrze. – Dostałam od matki, zanim... zanim uciekliśmy z Polski z twoim ojcem. – Wychudzona dłoń delikatnie dotykała przedmiotów, które podsunęła jej córka. – A to moja rodzina.

Zaintrygowana wnuczka podeszła bliżej. Pochyliła się nad położoną na kołdrze starą fotografią. Na tle jakiegoś gospodarstwa stał uśmiechnięty przystojny mężczyzna w garniturze. Obok niego, na krześle, w eleganckiej pozie siedziała kobieta w długiej do kostek sukni oraz niewielkim letnim kapeluszu. U jej stóp dwie podrośnięte dziewczynki obejmowały z uśmiechem chłopca w marynarskim ubraniu.

– To pradziadek? – spytała.

Twarz staruszki rozjaśnił blady uśmiech.

– Mój ojciec Mikołaj... i matka... Zofia.

– A to?

– Ja z siostrą i... bratem Jasiem... Jeszcze dziś się z nimi spotkam – szepnęła chora i zakaszłała.

Córka przytrzymała jej głowę, obtarła usta.

– Mamo, to cię mężczy – zaprotestowała. – Lekarz mówił, że trzeba odpoczywać.

Staruszka pokręciła głową.

– Chcę na nich spojrzeć. To jedyne zdjęcie... wszystkich. Ona też tu jest. Nie zgubcie.

– Ona?

– Dobrze, babciu – wtrąciła się młoda kobieta. – Nie martw się, zeskanuję je; w komputerze na pewno nie zginie.



– Te wasze wynalazki... – Staruszka uśmiechnęła się leciutko. – Coraz mniej czasu... Żałuję, że nie pisałam... pamiętników. Już za późno na wyjaśnienia... – Wyciągnęła drżącą rękę po skórzaną sakiewkę, ale ta okazała się zbyt ciężka. – Rozwiąż.

Dziewczyna pochyliła się nad łóżkiem, odwiązując taśmki. Wysypała zawartość woreczka na kołdrę. W świetle lampy zaśniło złoto i srebro.

– *O my God!* Co to jest?

Na pościeli tuż obok dłoni babki leżały łańcuszki, pierścionki i kolczyki. Skromna biżuteria ozdobiona gdzieś bursztynem, małą perełką czy koralowym oczkiem była wyraźnie staroświecka.

– To mój... posąg – szepnęła staruszka. – Nie sprzedam, choć była bieda. Teraz jest Kasi.

Mrużąc oczy, dotknęła przedmiotów. Niezdarnie popychała je po kołdrze, jakby czegoś szukała.

– Matka kazała zrobić dwie takie same... dla mnie i dla Marysi.

– Dwie?

– Brosze. – Drżącymi palcami ujęła odnaleziony przedmiot.

– Kamea! – Oczarowana dziewczyna patrzyła, jak babka dotyka delikatnego reliefu i ażurowych złotych zdobień.

Staruszka niepewnym ruchem podała klejnot milczącej córce.

– Otwórzcie – poleciła.

– Jak to otwórzcie?

– To taki... medalion, schowek. Tylko nie wysyp.

Ostrożnie podważona broszka odskoczyła, ukazując lekko wklęsłe wnętrze. W środku znajdowała się odrobina szarego proszku.



– Co to jest? – Głos wnuczki wyrażał nie tyle zdziwienie, ile niechęć.

– Nie to... co myślisz. – Kącik ust staruszki uniósł się w ironicznym uśmiechu, który natychmiast zgasł, zagłuszony męczącym kaszlem. – Daj spokój, Kasiu. – Słabym ruchem odsunęła dłoń córki podtrzymującą przy jej ustach chusteczkę. Spojrzała na wnuczkę. – Kiedyś go dostaniesz... – oznajmiła. – Dopóki jest w naszej rodzinie... nie zabraknie wam chleba. Tak powiedziała moja matka.

– To taki talizman?

– Sam, nie męcz babci.

– Talizman? Nie. Matka pobłogosławiła... przed ikoną.

– Broszkę?

– Tak... To przecież wizerunek Matki Bożej... Mówiła, że córki odchodzą... Jaś miał zostać gospodarzem we młynie... Wszystko poszło nie tak... nie tak...

– A co to za proszek, babciu?

Przez chwilę panowała cisza. Oddech starszej pani stawał się coraz wolniejszy.

– To mąka, Samantho. – Głos matki zadrżał. – Twoja babcia mówiła mi już kiedyś o tej broszce. To mąka z młyną dziadka Mikołaja, z Polski. Prawda, mamó?

Oczy staruszki patrzyły gdzieś w dal.

– Zawsze myślałam, że tam wrócę... do domu... że się wszyscy odnajdziemy... ale jakoś... jakoś... Tam zawsze pachniało chlebem...

– *Grandma?*



– Stasiiek! Okulary pana Władka już zrobione? – Korpulentna starsza kobieta wychyliła się zza lady w stronę zaplecza.



– A co? – usłyszała z głębi tubalny głos małżonka.

– Bo pocztę przyniósł, toby sobie od razu odebrał.

– Zaraz będą gotowe. Chwila!

Listonosz pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Poczekam, pani Kolińska. – Otarł rękawem spoczone czoło. – Mam dla pani list, ale trzeba pokwitować. Polecony i to zagraniczny. – Ruchem podbródka wskazał grubą kopertę.

– Zagraniczny? – Kobieta wzięła przesyłkę do ręki. – Z Ameryki!

Z zaplecza wynurzyła się barczysta sylwetka właściciela zakładu. Mężczyzna podszedł do listonosza, pokwitował odbiór przesyłki i załatwił sprawę okularów. W tym czasie jego żona rozdarła kopertę.

Zadowolony listonosz pożegnał się, uchylając czapkę, i wyszedł. Znieruchomiała kobieta wpatrywała się z dziwną miną w trzystronicowy list napisany na ozdobnej papeterii.

– Hela, co jest? – spytał w końcu zaniepokojony mąż.

– Ciotka Kazimiera umarła! – szepnęła oszołomiona. – Jej córka, ta Kaśka, pisze, że tydzień temu był pogrzeb.

– Wieczne odpoczywanie... – mruknął głębokim głosem mężczyzna i przeżegnał się. – No i co? Czego chcą?

– Słucham? – Podniosła wzrok. – No właściwie niczego. Po prostu nas zawiadamiają.

– No cóż, trzeba będzie dać na mszę za duszę starowinki. Pójdziemy po południu na majówkę, to się zajdzie do proboszcza i ustali, co trzeba.

– Tak, tak, masz rację. Takie nieszczęście! Była dobrą kobietą.

– Ale wiekową. Twoja matka umarła dziesięć lat temu, a przecież Kazimiera była od niej starsza.

– Coś ty! Ciotka urodziła się w dwa lata po mamie.



– No i co? To miała prawie dziewięćdziesiąt lat, piękny wiek.

– Słusznie, Stasiu – stwierdziła cicho, wciąż wpatrując się w kartki listu. – Po prostu przykro mi, że nigdy jej nie poznałam. Jedyna siostra mamy... Wyjechała jeszcze w czasie wojny, ale zawsze pisała, że marzy o powrocie do wolnej Polski. Tylko jakoś nigdy nie mogła się wybrać z tej piekielnej Ameryki.

– Tak to już jest.

– Ano tak. Jezus Maria!

– Co znowu?

– Czy ona pisała coś o testamencie? – Kobieta gorączkowo zaczęła przeglądać list.

– Bo co?

– Nie rozumiesz?! Przecież im się też ziemia po babce Zofii należy. Moja matka i ciotka Kazimiera jako siostry dziedziczyły po równo.

– No i co taki rejwach robisz? Leżało tyle lat odłogiem i nikt się tym nie interesował, to poleży jeszcze trochę.

– Poleży albo i nie poleży... A jak zaczną nam wypominać te paczki, co nam Kazimiera po wojnie przysyłała z Chicago?! – Odruchowo spojrzała przez szybę witryny, jakby się bała, że ktoś podsłuchuje.

– Co ty pleciesz, kobieto? Kto by po tylu latach pamiętał o paczkach z Ameryki? – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie znasz ludzi? Każdy grosz wypomną, jak przyjdzie okazja. A przecież my tej Kaśki w ogóle nie znamy. Niby moja kuzynka, ale skąd wiesz, co to za człowiek? Amerykanka! – parsknęła z irytacją. – Ciekawe, czy choć dobrze mówi po polsku. Zobaczysz, że jeszcze będą z tego kłopoty!

– Nie kracz, kobieto!

Część I

Warszawa

Rozdział I



Piekarnik elektryczny może jest nowocześniejszy od gazowego, ale... – Marta, z głową zanurzoną głęboko w mrocznych czeluściach, skrzywiła się rozczarowana. – To bez sensu – mruknęła do siebie ponuro. – Tak tego nie zrobię. – Ostrożnie wydostała się na zewnątrz i drgnęła przestraszona. – O rety! Co ty tu robisz?

Tuż obok kuchenki zobaczyła córkę. Pięcioletnia rozczocharana dziewczynka wpatrywała się w nią spokojnie dużymi błękitnymi oczyma.

– Złóścisz się – stwierdziła krótko.

Matka uniosła brew.

– Troszkę – odrzekła z wahaniem.

– Na tatusia?

– Nie tylko na tatusia.

Własne dziecko niezmiennie zaskakiwało ją przenikliwością, od kiedy tylko nauczyło się mówić. Chwilami było to dość uciążliwe.

– W każdym razie nie powinno cię to martwić, skarbie.

– Oczywiście. Aniela mówi, że wszystko będzie dobrze.

– Oczywiście – mruknęła z przekąsem. – Skoro Aniela tak mówi, to pewnie wie lepiej ode mnie.

– Mogę pomóc?



Marta westchnęła i pogładziła córkę po policzku.

– Najbardziej mi pomożesz, jeśli się w końcu dzisiaj uczesz. Gdzie są twoje spinki?

– Dlaczego tam nie ma lampki? – Dziewczynka szybko zmieniła temat i z poważną miną zajrzała do środka ciemnego piekarnika.

– Ula, słyszałaś, co powiedziałam?

– Ja ci przyniosę moją latarkę, mamusiu! – Dziecko ożywiło się i pędem pobiegło do swojego pokoju. – Cześć, ciciu! – rzuciło po drodze.

Marta odwróciła się zdziwiona. Dopiero teraz zauważyła, że w drzwiach kuchni stoi jej siostra.

– No ludzie! – sapnęła, patrząc na Grażynę. – Co wy dzisiaj tak wyskakujecie niespodziewanie jak pajacyk z pudełka?! Kiedy przyszedł?

– Przed chwilą. Drzwi jak zwykle były otwarte. Kiedyś was okradną i nawet tego nie zauważysz! – Młoda kobieta w czerwonym zimowym płaszczu wkroczyła do kuchni, energicznie stukając po płytkach obcasami skórzanych kozaków.

– A niby z czego mają nas okraść? – burknęła Marta. – Z książek?

– Zresztą gdybym chciała czekać z tymi tobołami na klatce, aż mnie łaskawie wpuścisz do środka, ręce wyrwałyby mi się ze stawów – mówiła dalej Grażyna, nie słuchając siostry.

Z rozmachem postawiła na blacie stołu wielkie papierowe torby wypełnione produktami spożywczymi.

– Po co to wszystko?

– Musimy dzisiaj wypróbować parę przepisów. Zakładam, że znajdziesz dla mnie trochę czasu. Poza tym mam nowinę, a nawet dwie.



– No dobrze, ale czemu ostatnio kupujesz takie góry jedzenia?

– Nie zawracaj głowy! – Kobieta szybkim ruchem odgarnęła do tyłu długie czarne włosy, na których lśniły krople rozpuszczonego śniegu. – Przecież dziś już siedemnasty. Jak cię znam, w lodówce masz tylko światło. I ulubione parówki Uli. Swoją drogą, co to za dziwne dziecko... – Skrzywiła się i zaczęła rozpinąć płaszcz. – Żeby dobrowolnie jadać takie świństwo... A co ty tu właściwie robisz? – Spojrzała podejrziwie na siostrę.

Marta wciąż klęczała na podłodze tuż przed otwartym piekarnikiem. Wokół niej leżały różnokolorowe szmatki, ścierki i szczoteczki.

– Szorujesz, tak? – spytała napastliwie.

– Tylko sprzątam. Brudno było.

– Brudno, brudno! – marudziła Grażyna. – Może przysłałyś do mnie posprzątać? Stefan wpadł właśnie na genialny pomysł, żeby przenieść plan zdjęciowy do mojego domu. Widz lubi autentyczność – sparodiowała niski głos kolegi z pracy. – Nienawidzę, jak mi się obcy ludzie płaczą po mieszkaniu! Ale dobra wróżka powiedziała kochanemu Stefankowi, że dzięki temu oglądalność znowu wzrośnie. Nie znasz przypadkiem jakiegoś zabójcy dobrych wróżek? – mówiła coraz szybciej, a jej oczy błyszczały z irytacji.

– To dlatego ostatnio tak się zachwycał twoją nową kuchnią po remoncie – domyśliła się Marta. – Musisz mi ją w końcu pokazać, bo jak widzę, twój producent ma większe przywileje niż ja.

– Daj spokój! Wpadł tylko na herbatę. Myślałam, że podziwiasz moje zdolności dekoratorskie, więc jak głupia pokazywałam mu w upojeniu każdy szczegół.

– Wyobrażam sobie.



– Tymczasem on już kombinował, jak by tu pomieścić ekipę ze sprzętem na mojej pięknej kamiennej posadzce. – W zdenerwowaniu szarpnęła szalik, który zacisnął się na jej szyi. – Psiakrew! Będę mieć teraz nauczkę.

– Uspokój się. Po co te nerwy? Uwielbiasz swoją pracę, a teraz nie będziesz musiała nawet wychodzić z domu – zardrwiła Marta.

– Dzięki za wsparcie! – sapnęła Grażyna, wyplątując się z szalika. – I nie zmieniaj tematu! Rozmawialiśmy o twoich humorkach.

– Jakich humorkach? – Marta wzruszyła ramionami.

W tym momencie do kuchni wbiegła w podskokach Ula. Grażyna ucichła i złapała oddech.

– Proszę, mamusiu. – Dziewczynka wręczyła Marcie laktarkę. – Możesz szorować. Tylko się nie złość.

Grażyna pokiwała głową z grymasem przygany.

– Widzisz, nawet dziecko zna cię na wylot! Zresztą nie wyprzesz się, *corpus delicti* mamy jak na dłoni. – Machnęła ręką, wskazując plastikowe butelki z różnymi płynami, stojące na kuchennym blacie w równym szeregu jak żołnierze podczas musztry. – Po co ci tyle tego? Kiedyś się potrujecie chemicznymi oparami. Zobaczysz!

– Konserwator zabytków jest z zasady niewrażliwy na działanie chemicznych wyziewów – mruknęła rozdrażniona Marta, ale siostra jej nie słuchała.

– Koniecznie musisz sobie znaleźć jakąś pracę, bo inaczej zadręczysz siebie i to biedne dziecko. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie chcesz, żebym wkręciła cię do mojej ekipy.

– Wiesz, że nie popieram nepotyzmu.

– Ty i te twoje zasady! Kompletnie niedzisiejsze.

Marta podniosła się w końcu z klęczek i z krzywą miną rozcierała zdrętwiałe nogi.



– Możemy do tego nie wracać? – mruknęła ponuro. – Wiesz, że taka praca mnie nie interesuje. Pomagam ci, bo jesteś moją siostrą.

– No tak, ty i te twoje ambicje! – powtórzyła Grażyna, wzruszając ramionami. – Jeśli już musisz coś konserwować, to zrób kilka słoików korniszonów. Właśnie mi się skończyły.

– Bardzo śmieszne! Zamiast prowadzić program kulinarny, powinnaś zostać kabareciarzem. Albo satyrykiem, bo ostatnio jęczyczek ci się wyraźnie zaostrzył. – W tonie Marty słychać było irytację, ale powstrzymała się ze względu na córkę.

Nie znosiła, kiedy siostra naśmiewała się z jej zawodu, który od początku uważała za kompletnie nieżyciowy. Grażyna skończyła dziennikarstwo i od razu wpadła w wir pracy. Marta po wydziale konserwacji dzieł sztuki mogła jedynie pomarzyć o odpowiedniej posadzie. Po długich poszukiwaniach w akcie desperacji zrobiła kurs pedagogiczny i przepracowała rok w szkole podstawowej, ucząc plastyki. Kiedy wreszcie, ku własnemu zdziwieniu, odkryła, że sprawia jej to przyjemność, zaszła w ciążę. Z jednej strony cieszyła się na myśl o dziecku, z drugiej uważała, że jest na to za młoda. Chciała najpierw coś osiągnąć w życiu zawodowym, spełnić swoje marzenia. Tymczasem los zdecydował za nią.

Adam był nieco zaskoczony, ale przyjął wiadomość ze zrozumieniem. Dostał etat w muzeum, więc wspólnie ustalili, że Marta zajmie się dzieckiem. Kiedy z nim o tym rozmawiała, wszystko wydawało się logiczne i dobrze pomyślane. Mijał jednak piąty rok, od kiedy siedziała w domu z córką, i miała już tego serdecznie dość. Krótki epizod pracy w galerii obrazów tylko pogłębił jej zniechęcenie – znalezienie



dobrej opiekunki dla chorowitej Uli graniczyło z cudem; na dodatek było to tak kosztowne, że pochłaniało niemal całą pensję Marty. Niezadowolony Adam w typowy dla siebie beztroski sposób oznajmił żonie, że powinna znaleźć taką posadę, która albo spełni jej zawodowe aspiracje, albo przyniesie większy dochód niż pensja minimalna. W innym przypadku całkowita dezorganizacja ich życia domowego była pozbawiona sensu.

Marcie nie podobało się to, co usłyszała, ale musiała przyznać mężowi rację. Dopóki dziecko było małe, nie miała szans na urzeczywistnienie swoich planów. Jej zawód wymagał całkowitego zaangażowania, nie mogła zatem liczyć na żadną atrakcyjną propozycję w tej sytuacji. Lata jednak mijały. Zaczęła się w końcu obawiać, że całkowity brak doświadczenia zawodowego oraz oderwanie od praktyki staną się jej kulą u nogi. Po cichu myślała o założeniu w przyszłości prywatnej pracowni konserwatorskiej, ale na to potrzebowała przede wszystkim pieniędzy, których ciągle brakowało. Zaoszczędzenie najmniejszej sumy przy codziennych wydatkach graniczyło z cudem. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebowała, była zgryźliwa krytyka siostry osiągnącej zawodowe sukcesy.

Grażyna, nieświadoma posępnych myśli, które targały Martą, skrzywiła się krytycznie.

– Czemu się tak denerwujesz? – spytała, wzruszając ramionami. – Skoro zabrałaś się do szorowania, to znaczy, że coś się stało. Znowu pokłóciłaś się z Adamem, tak?

Zniechęcona Marta westchnęła po cichu.

„Że też musiała przyjąć akurat dzisiaj!” – pomyślała, zła na siebie za to całe sprzątanie. Wiedziała, że Grażyna nie ustąpi. Wcześniej czy później będzie musiała opowiedzieć jej o sprzeczce z mężem.



– Daj spokój – mruknęła pojednawczo. – Jeśli chcesz, możemy dzisiaj gotować, ale nie mam ochoty rozmawiać o swoich problemach.

– A więc jednak! Nic z tego. Poczekaj, tylko się rozbiore, a ty ogarnij ten bałagan. – Zatrzymała się jeszcze w drzwiach i spojrzała pytająco na siostrzenicę.

Dziewczynka grzecznie i w milczeniu stała obok matki. W rękę trzymała latarkę.

– Właściwie do czego wam to?

– Tam powinno być światelko, ciociu; źle wyprodukowali – stwierdziło dziecko rezolutnie. – I mama nie może posprzątać.

– Światelko?

– No widzisz! Nawet pięciolatka wie, że każdy piekarnik powinien mieć niezależne oświetlenie! – wybuchnęła Marta. – To standard! Ale projektant tego badziewia nie miał o tym pojęcia! Jak mam wyczyścić plamy, których nie widzę?!

Grażyna pokiwała z politowaniem głową.

– Marcyśka, czego ty wymagasz od ludzi?

– Nie mów do mnie Marcyśka! – syknęła ze złością.

Od dzieciństwa irytowało ją, gdy siostra przekręcała jej imię. Grażyna robiła to świadomie, gdy uważała, że Marta mówi bzdury.

– Po pierwsze, normalni ludzie nie pucują maniacko sprzętów AGD, kiedy dopadnie ich chandra – kontynuowała Grażyna bez mrugnienia okiem. – Po drugie, kupcie sobie po prostu nowszą kuchenkę. Wszystkie ciasta się w tym przypalają. Powinnaś wreszcie zmusić Adama, żeby bardziej zadbał o dom, zamiast siedzieć z nosem w książkach albo w kolejnej dziurze w ziemi – mruzczała, wychodząc do przedpokoju.



– Świetny plan: zmusić Adama, kupić piekarnik! – zachnęła się Marta i bez entuzjazmu zaczęła zbierać butelki z płynami do czyszczenia.

„Kiedy tylko zapłacę rachunki za mieszkanie, prąd, opłatę angielski i wykupię lekarstwa dla Uli, natychmiast pobiegnę do sklepu wybrać nową kuchenkę. Ciekawe, jaki model sprzedadzą mi za czterdzieści złotych?” – pomyślała z goryczą.

Na głos dodała:

– Mnie się żyć odechciewa, a ty mi każesz kupować nowe kuchenki.

– Nie zmieniaj tematu! – krzyknęła Grażyna z głębi mieszkania. – Musisz się wreszcie wziąć z życiem za bary... Skąd ty się wzięłaś taka niewydarzona w naszej rodzinie? Zrób mi herbatę, bo zmarzłam, i porozmawiamy o twoich kłopotach. Także finansowych.

Marta zgrzytnęła zębami. Tylko ze względu na dziecko powstrzymała się od przekleństwa.

– Kochanie, idź się pobawić do siebie. Muszę porozmawiać z ciocią. – Poglądziła córkę po głowie.

– Dobrze, mamusiu.

Ze złością postawiła na gazie kolorowy pękaty czajnik.

„Świetny plan! – pomyślała zirytowana. – Właśnie tego mi było dzisiaj potrzeba: rozmowy o pieniądzach i Adamie. – Wyjęła z szafki pudełko z zieloną herbatą i z trzaskiem zamknęła drzwiczki. – Na pewno mnie to uspokoi, cholera!”.





Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
MAP Polska*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Joanna Kończak*
Redakcja *Anna Brynkus-Weber*
Redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*
Korekta *Ewa Mościcka*
Opracowanie DTP *Mariusz Brusiewicz*

ISBN 978-83-10-12417-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Nasza Drukarnia